Nr. 45. We Lwowie dnia 5. Listopada 1899. Rok 7.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.



25)

O Syberji i Kamczatce.

DR. B. DYBOWSKI *).

Dopełnienie do życiorysu Aleksandra Czekanowskiego.

Szczęśliwy traf zdarzył, że podczas wakacji letnich b. r. spotkałem się we Lwowie z byłym towarzyszem podróży ś. p. A. Czekanowskiego, z Zygmuntem Węgłowskim, wracającym z kąpiel zagranicznych, dokąd wyjeżdżał w celu poratowania zdrowia.

Węgłowski Zygmunt brał udział czynny w ostatniej wyprawie Aleksandra do „tundry wielkiej" i na rzekę Olenek, posiadał przytem, jak mi oświadczył, dziennik szczegółowy, spisany w czasie trwania ostatniej ekspedycji Czekanowskiego. Prosiłem go o streszczenie dziennika i o nadesłanie mi do Lwowa relacji krótkiej o podróży rzeczonej, co też uczynił obecnie **).

Ponieważ wyprawa A. Czekanowskiego na dolinę rzeki Olenek, we wschodnio-północnej Syberji położonej, nie była jeszcze dotąd opisaną, zaś dziennik Węgłowskiego wskazuje dokładnie jej przebieg cały, i sposoby jej odbywania, ponieważ daje on następnie pewne pojęcie o trudnościach, z jakiemi walczyć musieli nasi podróżnicy, a nareszcie wyjaśnia przy jakich warunkach i w jakich miejscowościach były zebrane owe bogate kollekcje paleontologiczne, geologiczne i zoologiczne, o których uprzednio wspomniałem — więc sądzę, że nie będzie rzeczą zbyteczną, jeżeli wobec okoliczności dopiero co przytoczonych, podam tutaj relację Zygmunta Węgłowskiego, dotyczącą wyprawy w mowie będącej; ona służyć nam będzie jako dopełnienie tymczasowe do biografji Czekanowskiego.

Wyprawa naukowa z roku 1874-go, wyekwipowana kosztem Towarzystwa geograficznego w Irkucku i wysłana w celach przeprowadzenia badań geologicznych w dolinie Oleneka, nie zadowoliła wcale A. Czekanowskiego. Wyruszywszy 15. lutego 1874 r. z Jerbochoczona, miejscowości położonej nad rzeką Tunguzką dolną, wpadającą do Jenyseju, ekspedycja rzeczona wskutek zasp śnieżnych i złych przewodników zbłądziła i zamiast dotrzeć do dopływów Oleneka, trafiła na dopływy rzeki Chatangi. (Porównać sprawozdanie Czekanowskiego o tej wyprawie, pomieszczone w „Wiadomościach Tow. Geogr." T. 12.). Po wyjaśnieniu omyłki, udała się ekspedycja na północ, lecz stanęła już zbyt późno na miejscu, ażeby módz pod tę porę jeszcze zająć się dokładnem zbadaniem terytorjum wskazanego. Czekanowski, wracając z tej wyprawy niepomyślnej, zastał w Jakucku wiadomość, że Towarzystwo geograficzne proponuje mu, ażeby stanął na czele nowej ekspedycji, wysyłanej z Jakucka na doliny rzek: Anabura i Chatangi, tej propozycji nie przyjął jednak Czekanowski z powodu, że nie ukończywszy jednego zadania, nie chciał i nie mógł podjąć się zadań innych, nowych; niemniej jednak starał się o zmianę postanowień Towarzystwa geograficznego, a nie mogąc tego dokonać, pomimo przedstawień swoch, wrócił do Irkucka 5. stycznia 1875 r. zniechęcony i smutny. Tutaj wszakże otrząsł się prędko z przygnębienia chwilowego, gdy mu zabłysła nadzieja, że na innej drodze dopiąć potrafi swego celu. W imię zadań, pozostających nie rozstrzygniętemi z czasu ekspedycji ostatniej, postanowił on teraz puścić się w drogę na północ kosztem własnym; lecz że nie miał na to funduszów dostatecznych, więc zaciągnął pożyczkę, wynoszącą około 1700 r. s. i oznaczył termin wyjazdu na początek Maja (st. st.) r. 1875.

Jak wielkie znaczenie przywiązywał Czekanowski do badań geologicznych w dolinie rzeki Olenek'a, świadczy to namiętne pragnienie jego odbycia podróży powtórnie na własne ryzyko i za pieniądze pożyczone. Spieszył on na północ z taką wiarą w pomyślny rezultat przedsięwzięcia, z takiem, że się wyrażę, proroczem przeczuciem powodzenia przy rozwiązaniu zagadek geologicznych, że pomimowoli przekonania jego udzielały się wszystkim znajomym, a wiarą tą natchniony pospieszył Zygmunt Węgłowski na wezwanie Czekanowskiego, ażeby dzielić z nim trudy i niebezpieczeństwa podróży, a nadewszystko, ażeby ochraniać wielbionego przyjaciela i przewodnika swego w dziedzinie geologji, przed ogromem pracy fizycznej, na którą byłby wystawiony Aleksander niezawodnie, gdyby sam bez towarzysza puścił się był w tę drogę daleką.

*) Patrz „Tydzień" Nr. 32

**) Zygmunt (Marjan. Aleksander) Węgłowski skończył w roku 1862 gimnazjum klasyczne w Równem na Wołyniu i w tymże roku wstąpił do Uniwersytetu w Kijowie. Za udział w powstaniu sądzony został do kopalń Nerczyńskich (Balszoj Nerczyńskij zawod). Tam zajął się geologją i bawiąc w Irkucku wtedy, gdy Czekanowski powziął projekt odbycia nowej, powtórnej podróży na rzekę Olenek, chętnie przystał na propozycję Aleksandra i wyruszył z nim na północ.

Dziennik Zygmunta Węgłowskiego w streszczeniu.

„Z powodu choroby A. Czekanowskiego, na którą zapadł w końcu kwietnia r. 1875, wyjazd nasz z Irkucka został opóźniony i nastąpił dopiero 15. maja (st. st.). Chociaż już ćwierć wieku upływa od owej daty, jednak w pamięci mojej zachowały się wszystkie, bo nawet najdrobniejsze szczegóły, dotyczące naszego wyjazdu. Czekanowski w ciągu dnia całego (15. maja) był gorączkowo czynny i zajęty w mieście, chodziło bowiem o załatwienie różnych formalności policyjnych i podróżnych, o uzyskanie pism polecających i o zaopatrzenie się w oficjalne rozporządzenie władzy najwyższej w Irkucku (generał-gubernatora) wystosowane do władz, pozostających w Jakucku i dalej na północ, ażeby one wzięły pod swoją opiekę ekspedycję naszą. Na mnie znowu ciężył obowiązek upakowania na brykę pocztową, zwaną tarantasem, wszystkiego tego, cośmy zabierali ze sobą w tę podróż daleką, mającą trwać rok cały, a może i dłużej jeszcze. Od samego więc rana, sprowadziłem na dziedziniec naszego mieszkania brykę z poczty i starałem się ułożyć 43 numerów pakunków rozmaitej wielkości, w taki sposób, ażebyśmy sami jeszcze znaleźć mogli pomiędzy niemi pomieszczenia, jeżeli nie wygodne, to przynajmniej znośne. Oprócz instrumentów naukowych, broni i przyrządów rozmaitych do prac stolarskich i blacharskich, oprócz bielizny, odzienia i żywności ect., musieliśmy brać ze sobą cały zapas przedmiotów, przeznaczony na podarki i na zapłatę tubylcom. Dopiero ku wieczorowi dnia naznaczonego na wyjazd, wybory nasze zostały ukończone i o godzinie 2-giej po północy wyjechaliśmy z Irkucka, żegnani przez szczupłe grono najbliższych przyjaciół naszych i rodaków.

Droga do pierwszej stacji pocztowej po trakcie tak zwanym Leńskim, do wsi Chamutowej, wiedzie po górzystej miejscowości, z rzadka tylko porosłej lasem. Okolica cała, miała w chwili naszego wyjazdu, wygląd bardzo wczesnej wiosny, bo doliny szerokie i pola były pokryte całunem śnieżnym, a tylko wierzchołki gór i pagórków czerniały dokoła, w zagajeniach krzaki róży alpejskiej (Rhododendron dahurium) jakkolwiek jeszcze bez liści, czerwieniały kwieciem obfitem. Na kraj zaś ten cały, dzikością swą piękny, mało zwracał uwagi Aleksander, on bo tę drogę już kilkakrotnie przedtem odbywał w różnych porach roku. Odziany teraz w burkę wołynkę, która go okrywała i podczas uprzedniej wyprawy, z kapiszonem, narzuconym na głowę, siedział wysoko na spiętrzonych pakach, tonąc w zadumie głębokiej; nie przerywałem milczenia przewidując, że myśli jego pędzą gdzieś daleko na północ, ku tajemniczym skałom w dolinie Oleneka, że chciałby on niezawodnie na skrzydłach ptaka przebyć całą przestrzeń, dzielącą nas od nich, a tymczasem trójka nasza, obarczona nielekkim pakunkiem, wlecze się powoli po drodze ciężkiej i trzęskiej, wspinając coraz dalej pod górę. Dopiero o wschodzie słońca stanęliśmy przed stacją pocztową, gorączkowy pośpiech towarzyszył nam w ciągu całej drogi, albowiem opóźnienie groziło koniecznością przezimowania na dalekiej północy bez środków koniecznych, a nadto i bez zasobów pieniężnych.



Widok rzeki Leny w jej górnym biegu (kopia z fotografii Obruczewa.)

Od Chamutowej, jadąc już coraz żwawiej po lepszej drodze, posuwaliśmy się spiesznie tak, że w ciągu 20 godzin zrobiliśmy 240 wiorst i stanęliśmy we wsi „Kaczugą“ zwanej, położonej na wybrzeżu rzeki Leny.

Wieś Kaczuga jest miejscem handlowem, tu corocznie w miesiącu kwietniu odbywają się wielkie jarmarki. Kupcy Jakuccy i zarządzający kopalniami złota, rozrzuconemi po dopływach rzeki Leny, Witimu, Alokmy, Aldanu, Wiluja etc. zaopatrują się na cały rok we wszystkie konieczne do życia przedmioty, które dowożone tu bywają na kołach i saniach z Irkucka.

W owe czasy, gdyśmy odbywali naszą podróż po Lenie, nie znano tam jeszcze parostatków, pocztę i pasażerów, jadących na północ, przewożono na łodziach pocztowych, od stacji do stacji, odległych od siebie o 20 do 30 wiorst; dla pośpiechu wprzęgano często konie, za pomocą których holowano łódź w górę i w dół po rzece; zamożniejsi podróżni kupowali zwykle łódź na własność, a wtedy nie było potrzeby przeładowywać jej na każdej stacji, do obsługi łodzi pocztowej. Aby płynąć w dół po rzece, bierze się dwóch wioślarzy i sternika, co kosztuje od wiorsty tyle, ile się płaci

ze zwykłą trójkę pocztową na innych traktach w Syberji. Towary transportowano wówczas na statkach, pędzonych siłą prądu wody, jeżeli je wieziono w dół po rzece, zaś w górę po rzece holowano statki, wprzęgając konie. Z pomiędzy statków ówczesnych transportowych wyszczególniał się swoją budową statek zwany „kajakiem“ był to niekształtny czworokątny, podłużny dom pływający, ładowano na niego około 5.000 pudów, za przyrząd kierowniczy służyły olbrzymie wiosła w kształcie steru, umieszczone po jednem na przedniej i tylnej części statku, tak jak to ma miejsce na promach spławnych czyli tratwach na Litwie, do obsługi każdego wiosła stawiano po kilkunastu ludzi. Przemysł transportowy był to interes wielce zyskowny w owych czasach; tak np. gdy pud mąki żytniej kosztował w okręgu Irkuckim 1 r. 50 kop., to na miejscach głównej dostawy płacono za pud 3 r. s. W tym samym prawie stosunku wzrastają wówczas ceny i na wszystkie inne przedmioty w rozmaitych centrach handlowych po Lenie i jej dopływach.

Nasza podróż po rzece, odbywać się początkowo musiała przy pomocy łodzi pocztowych; koni nie najmowaliśmy, bo prąd wody na wiosnę jest silny, a do tego zalane bywają ścieżki, holownicze braliśmy tylko dwóch wioślarzy i sternika, zmieniając łódź i ludzi na każdej stacji. Pomimo zwłoki koniecznej przy częstych przeładowywaniach płynęliśmy dość szybko i stosunkowo wygodnie. Karmiliśmy się zapasami żywności, wziętymi z Irkucka, albowiem na stacjach, zwykle pomieszczanych w domach ubogiej ludności, przeważnie rybackiej, prawie niczego dostać nie było można, zresztą na Lenie ceny na wszystkie produkty żywności są niezmiernie wysokie, a my oszczędzać nasze szczupłe fundusze musieliśmy, bacząc ciągle na możebną ewentualność zimowazia na północy.

Dwudziestego maja przybiliśmy do miasta powiatowego Kireńska, gdzieśmy zabawili dwa dni, musieliśmy bowiem kupić łódź większą, mocno zbudowaną, która miała już nam służyć aż do końca podróży po Lenie, więc przypuszczalnie, aż do $70^1/_2$ stopnia szerokości geograficznej. Mając teraz statek własny, większy od łodzi pocztowej, dokupiliśmy w Kireńsku pewną ilość zapasów, koniecznych dla dalszej podróży, przez co ładunek nasz cały ważył już obecnie 100 pudów. Urządziliśmy się na naszej łodzi, zwanej „Diesiatierykiem“, tak wygodnie, jak tylko przy warunkach tamtejszych było możebnem. W Kireńsku Lena jest już rzeką majestatyczną, płynie wartko, a ponieważ spiesznie nam było, więc płynęliśmy we dnie i w nocy i po 14 dniach, od daty naszego wyjazdu, mieliśmy już 2.848 wiorst za sobą.

Pierwszego czerwca stanęliśmy o godzinie 10 wieczorem w Jakucku. Pomimo późnej pory dnia, gdyśmy tam przybyli, trwały w porcie roboty, bo słońce nie było się jeszcze skryło na zachodnim horyzoncie świata.

(D. c. n.)

FRAN MAŽURANIC.

W MIEŚCIE RODZINNEM.

Stary mój grodzie, jakże cię miłuję! Serce moje zrosło się z twoim gwarem i twojem morzem, i kamiennemi twemi ścianami! — Każdy z twych głazów kryje jakieś słodkie dla mnie wspomnienie — oh, bo najsłodsze moje wspomnienia pod głazami spoczęły...

Ty jesteś pierwszą moją miłością!

Kocham cię — i dlatego tak cudnym mi się wydajesz! Kocham cię — i dlatego dusza we mnie wypoczywa, ilekroć się znajdę w cieniu opiekuńczych twych skrzydeł.

Czy się na fale morskie puszczę, czy w pole wybiegnę, lub przed progiem domu usiądę, wnet otaczają mię obrazy z lat dziecinnych.

Obrazy te wirują dokoła, wołają, śmieją się, wabią, aż porwą mi serce... Powoli, powoli! I oto już odpowiadam na głos radości, szczęścia...

Niedziela. Ludzie śpieszą do kościoła. Na czele postępuje gromadka wesołych, świątecznie ubranych dzieci.

Jakże znanemi wydają mi się ich twarze!

Doświadczam takiego wrażenia, jak gdybym wczoraj dopiero bawił się w ich gronie.

Dokazywałem zawsze więcej, niż ktokolwiek bądź inny.

Ów mały zbytnik to Piotruś zapewne. A ta malutka pusząca się pawiczka chyba jest Melką.

Dzieci przyglądają mi się ciekawie i zapytują: kto to taki?

Rodzice ich poznają mię, pytają o zdrowie i dziwują się, żem taki słuszny i taki cichy. O tak, uciszyło mię życie!...

Siadam. Naprzeciwko mnie dziecko pełznie na czworakach. Mogłoby już chodzić, ale pełzanie wydaje mu się przyzwoitszym sposobem przenoszenia się z miejsca na miejsce. Uśmiecha się do mnie!

Czyj to uśmiech, wielki Boże? I te czarne, żywe oczy widziałem już kiedyś. Czyje to może być dziecko? Zapytam!

— Malutki, jak się zowiesz?

— Mnie mama ziowie.

— Ale jak mama cię zowie?

— Oć tu do mnie.

Ucałowałem niewiniątko.

— — — Czemu, ah czemu idylla nie może trwać wiecznie?!

OJCIEC I SYN.

Zdarza się nieraz, że ktoś sprzedaje swój honor za oznakę honorową.
Abraham a St. Clara.

W domu wielka radość. Ze wszystkich stron śpieszą goście i składają powinszowania szczęśliwemu gospodarzowi domu.

Ten czuje się tak szczęśliwym, tak bardzo szczęśliwym, że wcale nie spostrzega nieobecności syna.

A cóż się z jego synem dzieje?

Zajrzyjmy do izdebki młodziana. Oto leży skulony na łóżku. Twarz ukrył w dłoniach. Rzęsiste krople łez gorących spływają mu po licach pobladłych....

I czemuż tak płacze, gdy wszyscy się weselą? — Ah, wczoraj ojciec jego otrzymał krzyż za nadzwyczajne usługi, położone dla państwa w sejmie!...

Tłumacz. z chorwackiego
M. W.

LISTY
J. LELEWELA DO J. N. JANOWSKIEGO
5) **z lat 1834—59.**

(Dokończenie.)

25. lipca 1856.

Szanowny Obywatelu!

Zaległem z odpowiedziami, ani dziw. Składek na Konstantynopol nie zbierałem. Byłem tylko kasjerem do przesyłek, pośrednikiem, tak jak w Paryżu Januszewicz etc. Zbierali inni. Wreszcie co innego jest Konstantynopol, a gramatyka i subskrypcja. Wreszcie nie podejmuję się żadnych tego rodzaju trudów, Mickiewiczowi odmówiłem też.

Gdybyś z mych dzieł co zakupił, tobym się z mych trudów sprawił i katalog przesłał, ale tego nie uczynisz, a ja sam nie sprzedaję. Niektóre trudy są w Karola Królikowskiego księgarni. Przesłałbym chętnie osobne broszurowe odciski, przestrasza mię wydatek. Jednej, jakiej byłoby na żart, kilku razem banda pocztowa nawet odstrasza, a tem mniej kolei żelaznej z formalnościami zachody.

Martini pokazał się razy parę, czyli raz, bo raz drugi spotkałem go przypadkiem u Lublinera, mówił, że ma coś dla mnie, ale nie zostawił.

Dzięki za udział pisma z powodu listu otwartego. Domyślam się, że hrabia R. R. jest Rogier Raczyński, bośmy słyszeli, że coś wydał, ale po francusku. Żmudna to dla mego wzroku ślepić opus długie, jak to, z powodu listu otwartego. Zabawna zaś myśl autografowanie Lublinerowego, którego pisma wyczytać nie można, albo Dembińskiego, który dzień cały ma co robić dla zarobku; a nareszcie i wydatek 50 lub 60 fr. co mógłby się wrócić! Lubliner więcej od miesiąca bawi w Pa-

ryżu i gmera po bibliotekach. Zawitał tu tymczasem Sawaszkiewicz z Londynu, jakiś czas tu zabawi. Poczynają nasi z kraju o Bruksele zaczepiać, mniej niż dawniej, bo się jeszcze nie pootwierały drogi. Poruszenie ludu na Krainie było piękne, a wiele obiecujące. Ogromne gotują się i ważą zdarzenia, życzę, abyście onych doczekali i pięknych skutków doczekali.

Fety tutejsze minęły wesoło. Życzę przypatrzyć się onym w „Illustration“ paryskiem, bo Francuzi chciwie je rysowali.

Przyjmij me życzliwości i zachowaj we wzajemnem sercu.

Z braterskiem pozdrowieniem
L e l e w e l.

Monsieur Kisch (J. N. J.)
184 Chemin de Toulon
au chateau de Menpenti
M a r s e i l l e
Bouche du Rhône.

---

28. czerwca 1859.

Sanowny Obywatelu!

Na Twe pytania dwa odpowiadam, jak następuje:

1. O wycieczce w Lubelskie aż do Uściługa i do Bugu, za którym Maurycy miał w pustkowiu wołyńskiem zatknąć chorągiew narodową, mówi sam Maurycy w dziele swem; a chcący jego biografię pisać, nie powinien zaniedbać zajrzeć do tego, co o tem i o Maurycym powiedziałem w nocie 4. „Dziejów odradzającej się Polski“. Spotkałem go sam przed wyjazdem, wycieczkę tę wymyślił sobie sam, aby się od zgiełku i wrzasków uchylić. Czyli miał co na drogę danego, o tem nie wiem i o tem biografowi niema co mówić, nie warto, rzecz nic nieznacząca. Od początku małym groszem innego opatrywano dla ekwipowania, dla gratyfikowania patrjotyzmu! Nie po myśli mi to było, nie wdawałem się w to. Z tej kategorji ciekawszy jest późniejszy zasiłek 3.000 złotych, udzielony przez ministra generalnego, poetę Morawskiego, Franciszkowi Grzymale dla podniesienia i ogrzania krzepnącego ducha narodowego! Może o tem powiedzieć Borzękowski, bo tem nieco serja rządowa zaprzątniona była.

2. Owych narad — galicyjskich — pode drzwiami pani Chłędowskiej, zmiłuj się, Obywatelu, nie nazywaj spiskiem, aby się z biografa nie śmiano. Na jakieś wezwanie poszedłem raz na nie ze Zwierkowskim Walentym. Miały być tajne, a my wiedzieli. Nie podobieństwo, aby o nich Krukowiecki nie miał wiedzieć. Jakoż w parę dni było pewno, że o nich wiedział. Zwierkowskiego pytajcie: objaśni Was. Maurycy wówczas ju nie najlepiej był dla Krukowieckiego usposobiony, bo spodziewał się, że go Krukowiecki do czego powoła, a tymczasem Krukowiecki na stole położył sławne pismo w więzieniu u Karmelitów skreślone, byle komu ukazywał, powtarzając: Jak chcecie, żebym do czego powołał tego, co się na takie pismo zdobył!

Troszczysz się Obywatelu, że mi czas korespondencją marnujesz, a nie lękasz się marnować żądaniem kreśležia biografij, co nie moja rzecz jest. Piszmy biografię: ja Twoją, a ty moją! Zażądali niedawno Francuzi z Marsylji, aby im skreślił biografię Pyteusza, gdyż do tego mam wypracowane materjały. Zrobiłem im tę przysługę, posłałem: ani nie odpowiedzieli, czy ich doszła. Poważnie. Kontenci, że kusa. Niedawno też Leonardowi Chodźce posłałem z przypominek wygotowane biografie czyli pomnienia o Adamie Czarnockim i biskupie Cieciszowskim, bo mi szło o sprostowanie chyb. Czy go doszły, nie wiem. Wiem tylko, że niekontent, bo nie *arte* napisana, tylko jak anegdotki. — Czackiego znałem chwilę, znam i mam jego dzieła, nie idzie zatem, abym mógł jego biografię pisać. Biesiadujący na jego pamiątkę w Paryżu są, na to, bo mają daty i materjały do żywota. Sniadeckich obu znałem, nawet powiedzieć mogę w niejakiej zażyłości, ale to biograficznych wiadomości od narodzenia aż do zgonu nie dostarcza, archiwów nie mam, ani kartki jakiej z dzieł ich, których od lat 27 nie widziałem. Libelt obiecał biografię Staszica, macie takową należytą z Pamiętników Koźmiana, który długie lata z nim trawił; z notat własnych Staszica — które znam — mało co pominąwszy, daty wyciągnął. Trudno, aby Libelt biograficznie mógł co więcej powiedzieć, chyba weźmie filozoficznie trudy i zasługi oceniać.

Błogosławiąc waszemu przedsięwzięciu, przypominam żywot Worcella. Przypomnij, obywatelowi — Zienkiewiczowi, że Heltman był obligowany z Londynu żywot ten wygotować, a to poszło w odwłokę nieograniczoną czyli zapomnienie. Niech się od Heltmana o ten żywot upomni. Mało jest o Worcellu szczegółów, ale dużo poświęcenia i dobrej wiary.

Odemnie nie wymagajcie, a zachowajcie gasnącego na tym ziemskim padole brata w pamięci i wzajemnem sercu. L e l e w e l.

Szkice z nad Niewiaży.

II)

Przytaczam tu nieco danych o powiatach poszczególnych, cytując w przekładzie dosłownym odpowiednie ustępy urzędowych pamiętników gub. kowieńskiej: »Własność rosyjska obywatelska w pow. nowo-aleksandrowskim (Pam. 1895 r. str. 216) jest niezmiernie szczupła: na 604 właścicieli pochodzenia polskiego, nie włościan, liczy się 112 właścicieli pochodzenia niepolskiego (a rzeczywistych Rosjan można na palcach przeliczyć), do których należy w 110 dobrach 46.443 dies. ziemi, co stanowi 21% ogólnego obszaru własności ziemskiej szlacheckiej; rosyjska własność ziemska w pow. wiłkomierskim — mówi pamiętnik z r. 1890 na str. 418 — jest bardzo ograniczona. Rosjan właścicieli jest bardzo niewielu; ilu mianowicie, ściśle niewiadomo; wiadomo tylko, że z 1097 właścicieli, tylko 99 nie należy do narodowości polskiej, zatem Rosjan jeszcze mniej; do właścicieli ziemskich nie-Polaków należy 39.578 dies. czyli 82% ogółu własności szlacheckiej. Rosyjska własność ziemska w pow. rosieńskim (Pam. 1893 r. str. 182) bardzo drobna: na 956 właścicieli Polaków nie włościan, narachowano 60 właścicieli pochodzenia obcego, do których należy w 164 dobrach 82445 dies. czyli 26% obszaru własności prywatnej*); własność ziemska rosyjska w pow. kowieńskim (Pam. 1892 r. str. 159) jest bardzo szczupłą: na 1691 właścicieli Polaków nie włościan, wypada 129 właścicieli pochodzenia niepolskiego, do których w 165 dobrach należy 37.300 dies.**), co stanowi 16·7% ogółu własności ziemskiej szlacheckiej. W zakończeniu przytaczam nieco dłuższy ustęp, w którym p. Gukowskij, sekretarz komitetu statystycznego, gorliwy rusyfikator, ale człowiek rozumny i umiejący przedmiotowo a bezstronnie patrzeć na stosunki miejscowe, tak charakteryzuje kolonizację rosyjską: »Własność rosyjska ziemska wśród Litwinów rozwinęła się bardzo słabo; tak w pow. telszewskim istnieje tylko 58 właścicieli (a Rosjan jeszcze mniej), posiadających w 83 dobrach 42.829 dies. ziemi, ale za to 862 majątki o 161.652 dies. obszaru należą do 973 właścicieli Polaków, nie włościan. Ulgowe rozdawania ziem skarbowych (czytaj: skonfiskowanych) nie osiągnęło celu pożądanego, albowiem rzadko który urzędnik, obdarzony majętnością ulgową, sam w niej gospodarzył, zwykle zaś wydzierżawiał ją przeważnie osobom pochodzenia polskiego, nim to nie zostało wzbronionem. Rozrzucone małemi oazami osady ruskich osiedleńców mogłyby drogą wpływów pokojowych wywierać upragnione wpływy kulturalno-rosyjskie, ale w porównaniu z ogółem ludności takich osiedleńców jest bardzo mało; zresztą okazali się oni czynnikiem mało energicznym i mało odpowiednim dla celu założonego, albowiem większość ich pochodzi nie z centralnych gubernji wielkorosyjskich, w których ludność włościańska wyróżnia się sprytem i ruchliwością, ale z poblizkich. Wolnych ziem dla rozdania nowym osiedleńcom jest bardzo mało, zresztą zdarza się często, że sami osiedleńcy zrzekają się nadawanych gruntów z powodu ich nieurodzajności«.

I rzeczywiście: dzieje kolonizacji rosyjskiej potwierdzają to zdanie p. Gukowskiego. Już w czasie trwania powstania zbrojnego, Murawiew myślał o kolonizacji na skalę większą; w drugiej połowie 1864 r. zaczęto »dla usilenja ruskoj narodnosti w Litwie« sprowadzać kolonistów chłopów, osadzając ich na gruntach skonfiskowanych i obdarzając zapomogami sutemi; grunty dawano darmo.

Pomimo ówczesnych wypadków, kolonizację prowadzono tak energicznie, że od połowy roku 1864 do stycznia następnego roku rozkolonizowano 1206 rodzin w 165 wsiach; nadano im 13.738 dies. gruntów użytkowych. Koszta wynosiły: 33.741 rub. z dochodów dóbr zasekwestrowanych, 12.027 rub. z kasy urzędu dóbr państwa, oraz 64.057 rub. z kancelarji głównego naczelnika kraju, t. j. wielkorządcy wileńskiego. Stworzono osobną klasę uprzywilejowanych włościan, nazwanych urzędowo »osiedleńcami ruskimi«; oddano ich pod szczególną opiekę komisarzy do spraw włościańskich, oraz urzędów policyjnych. Warto tu przytoczyć przykład zakładania wsi rosyjskich: wieś szlacheck Pępie około Krakinowa (pow. poniewiezki) została z rozkazu Murawiewa zrównana z ziemią, a jej mieszkańcy bez najmniejszego wyjątku, nawet dzieci małe, wywiezieni na Sybir*). Włościanom krakinowskim kazano odbudować spalone chaty, uprawić i zasiać pola i ogrody bez żadnego wynagrodzenia, potem zaś, gdy zjawili się »osiedleńcy rosyjscy«, zaopatrzono ich darmo w zboże, pochodzące z magazynu zapasowego. Nową wieś nazwano urzędowo »Murawiewką«, ale lud po staremu nazywa Pępie.

*) W tym powiecie leżą Taurogi, część olbrzymiej ordynacji książąt Wasilczykowów.

**) Z tych 37.300 dies. ziemi przeszło 20.000 dies. należy do hr. Todlebenowej, Niemki (Kiejdany).

*) Murawiew żądał osiedlenia ich w strasznym obwodzie jakuckim; hr. Wałujew, ówczesny minister spraw wewnętrznych kazał pozostawić ich w Syberji zachodniej, a miejscowy generał-gubernator wyznaczył im na miejce osiedlenia stoki Ałtaju około wsi Tistule (okręg Maryinski gub. Tomskiej).

Naturalnie, po uspokojeniu się kraju, kolonizować w sposób podobny nie było już możności, ale długo jeszcze działy się rozmaitego rodzaju nadużycia, długo jeszcze tak lub owak, a krzywdzono włościan miejscowych. Kolonizacja dała rezultaty tak ujemne, że wielkorządca wileński, Potapów, wystarał się o zakaz kolonizacji w dobrach i lasach skarbowych; on też surowymi środkami powściągnął nadużycia administracyjne, praktykowane przy rozkolonizowaniu »ruskich osiedleńców«. Zakaz ten jednak został zniesiony w roku 1876 i kolonizacja rozpoczęła się na nowo. Uprzednio wspomniałem, że t. zw. »osiedleńcy rosyjscy« korzystają z wielu ulg wyłącznych, oraz szczególnej opieki władz. Wielkorządca wileński ma w swem rozporządzeniu fundusz osobny do rozdawania im zapomóg w razie potrzeby: tak w roku 1894 udzielono 16 rodzinom 420 rub. zapomogi. Postarano się jak najtroskliwiej o zachowanie ich narodowości i wyznania; w celu ostatnim wzniesiono dla nich wyłącznie kilka cerkwi, n. p. w Rogowie. Dla nich też urządzono parę szkół ludowych wyłącznie dla dziewcząt, dla chłopców zaś utworzono przy szkołach ludowych kilka burs, czyli internatów. Istnieją one w Telszach, Rosienicach, Oniksztach, Birżach, Wiekszniach, Chwałojniach i Szkudach; utrzymanie 130 chłopców kosztowało 4500 rub. Oprócz tego z t. zw. opłat ziemskich gub. kowieńskiej asygnuje się corocznie kilkaset rubli na utrzymanie 5 stypendystów w szkole rolnictwa i ogrodnictwa w Piotrowicach (gub. Mińska), wyłącznie z pośród synów »ruskich osiedleńców«,

Oprócz tych ulg, oraz ulg podatkowych postarano się ułatwić i udostępnić im kredyt tani. W tym celu w r. 1884 wielkorządca wileński wyasygnował 10.591 rub. na założenie towarzystw wkładowo-zaliczkowych, instytucji bardzo zbliżonych do kas Reifeisena; w tymżeż roku otwarto te towarzystwa w Nowo-Aleksandrowskim, Rosieniach i Telszach przy zjazdach komisarzy do spraw włościańskich, w Onikszitach, Uszpolu, Rogowie, Brasławiu, Rakiszkach, Pompienach, Chwałojniach urzędowo; Błagowieszczenskaja Słoboda) i Wiekszniach przy urzędach gminnych; z nich już 5 nie istnieje, albowiem kapitały zakładowe i oszczędności złożone zostały skradzione i przepite przez członków zarządu. Pompiańskie, onikszyńskie i uszpolskie stały się dostępnemi dla wszystkich, wskutek czego zarząd znalazł się w rękach swojskich. Pozostałe zaś 3 służą wyłącznie dla celów wskazanych i wloką marny żywot, co udowadniają ich obroty nieznaczne.

(D. c. n.) *J. Syrokomla.*

Z pism i książek.

Dr. J. Nusbaum. Zasady anatomji porównawczej. Tom I. Wiadomości wstępne i anatomja porównawcza zwierząt bezkręgowych z 212 rysunkami w tekscie, oraz 5ciu tablicami litografowanemi. Str. 744.

Na półkach księgarni naszych pojawił się pierwszy tom dzieła, dotyczącego jednej z najważniejszych gałęzi wiedzy biologicznej, mianowicie anatomji porównawczej, przyczem nadmienić tu musimy, że dzieło treści rzeczonej, wydane zostało po raz pierwszy w języku polskim.

Anatomja porównawcza stała się już dzisiaj nauką syntetyczną, nietylko bowiem podaje opisy przedmiotów w niej traktowanych wraz z porównaniami, opartemi na morfologji (czyli gałęzi nauki o kształtach), lecz przeciwnie stawia ona wnioski ogólne i szczegółowe, wyświetla teorje dawne, prostuje je i daje podstawę do nowych teorji i hipotez, jest więc jak widzimy fundamentem głównym dla wszystkich naszych spekulacji teoretycznych w całym zakresie biologji.

Otóż w dobie, gdy uwaga całego świata wykształconego zwraca się nieustannie ku najżywotniejszym, najszczytniejszym, a zarazem najzawilszym zagadnieniom nauki, ku teorjom, mającym nam przewodniczyć na polu badań, czy to ściśle bjologicznych, czy też filozoficznych, estetycznych, społecznych etc. — obowiązkiem jest każdego człowieka, dbającego o możność sądów samodzielnych, ażeby poznał fundamenty wiedzy, na których opierają się dzisiaj teorje życia naszego.

Ale mówiąc o dziele wskazanem, nie mam tu na myśli zalecania jego ludziom zajmującym się studjami czysto bjologicznymi, dla których w szczególności przeznaczone zostało, oni je sami słusznie ocenić potrafią i uznania należnego mu nie odmówią; lecz mam w tej chwili na oku tylko pracowników, poświęcających się specjalnościom w innych zakresach wiedzy, a także i tych ludzi myślących, którzy kształcą swój umysł drogą samouczenia, sądzę więc, że wszyscy, dopiero co wymienieni, witać będą z radością dzieło, o którem mowa, że się niem zajmą należycie i że przyswoją jego zawartość dla celów wyżej wskazanych.

Co do treści i formy dzieła, to autor Prof. dr. J. Nusbaum potrafił pokonać trudności wielkie, jakie stały mu na drodze, gdy się zabierał do wydania pierwszej anatomji porównawczej w języku polskim napisanej, zdołał on umiejętnie wybrać z olbrzymiego materjału zootomicznego to, co jest najważniejszem, nie przeciążył więc swoich wykładów balastem zbytecznym, lecz też i pobieżności uniknął. Przedmioty i kwestje traktowane umiał przedstawić stylem prostym, jasnym, potoczystym i zrozumiałym dla każdego wykształconego czytelnika, objaśniając przytem opisy rysunkami dobranymi i stosunkowo licznymi (212 rysunków w tekscie i 5 tablic litograficznych); każdy z rozdziałów pracy Prof. Nusbauma czyta się z prawdziwą przyjemnością i korzyścią nie małą, a myśl czytającego zagłębia się powoli w przedmiot wykładu, nie będąc wcale znużoną.

Dzieło prof. Nusbauma zostało wydane nakładem kasy imienia Dr. J. Mianowskiego. Wdzięczność należy się przeto zarządowi kasy rzeczonej za to, że wzbogacił naszą literaturę ojczystą dziełem ze wszech miar pożytecznem, napisanem z talentem, mogącem, a i powinnem znaleść szerokie koło czytelników wśród naszej inteligencji.

Dr. D.

Z „Drukarni Udziałowej“ we Lwowie, ul. Lindego 8.